Rok XII. Petrokow, dnia 18 (30) Listopada 1884 r. **Nr. 48.**

Prenumerata w miejscu.
rocznie . . . . rs. 3 kop. —
półrocznie . . . rs 1 kop. 50
kwartalnie . . . rs. — kop. 75
Za odnoszenie do domu kwartalnie kop. 10.
Cena pojedynczego numeru kop. 7 i pół.
z przesyłką:
rocznie . . . . rs. 4 kop. 40
półrocznie . . . rs. 2 kop. 20
kwartalnie . . . rs. 1 kop. 10

TYDZIEŃ

Ogłoszenia.
za 1 razowe po kop. 7 za wiersz petitu lub za jego miejsce.
za 2—6 razowe po kop. 4 za wiersz.
za 7—10 razowe po kop. 3 za wiersz.
Cena ogłoszeń na pierwszej stronicy podwójna.
Reklamy po 10 kop. za wiersz petitu.
Cena ogłoszeń zagranicznych po 10 kop. od wiersza.

Biuro Redakcyi i ekspedycyja główna, w domu W-go Michelsona obok Magistratu. — **Ogłoszenia przymują:** Redakcyja, obiedwie księgarnie w Petrokowie, oraz po zagranicami guberni petrokowskiej wyłącznie agentura „Rrjchman i Frendler" w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Petrokowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie. **w Częstochowie** „Nowa księgarnia"—prócz tego.

w Częstochowie	W. Zieliński	w Łasku	W. Grass.
w Będzinie	„ Janiszewski Stan.	w Łodzi	„ Janiszewski Leopold
w Brzezinach	„ Krzemieniewski Jul.	w Radomsku	„ Ruszkowski Erazm.
w Dąbrowie	„ Tomaszewski J.	w Rawie	„ Szewłodziński.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

CENY PRZYSTĘPNE.

TRAN LEKARSKI
tak żółty, naturalny, jakoteż biały, na parze oczyszczony
po cenach znacznie zniżonych.
Oliwy Nicejskie i prowanckie, na flaszki i fun.
Oliwy do palenia i do maszyn tanie.
Ekstrakt i Esencyje octową.
Artykuły gospodarstwa domowego i rolnego.
Potrzeby toaletowe, Artykuły lekarskie,
poleca
Skład Materyjałów Aptecznych
J. ŻARSKIEGO
dawniej **Gamfa Soczołowskiego i S-ki**
w „Petrokowie." (7—5)
plac Ekateryński.

TOWAR WYBOROWY.

Wszelkie **Bakalije** świeże, **Owoce** Fruits Glacés, **Kasztany, Winogrona, Gruszki** i **Jabłka** Tyrolskie, **Pierniki**, różne **Ryby** wędzone i marynowane, oraz **Pasztety** Strasburskie i **Ostrygi,** otrzymał

Skład Win i Delikatesów
W. ZALESKIEGO
w „Petrokowie".

Tenże skład poleca **Wina Węgierskie z roku 1880** maślacze i wytrawne, na beczki i garnce, zdatne do konserwowania, oraz **stare lecznicze wina z r. 1834 i 1866 roku.** (0—2)

OSOBA
Z WYŻSZYM PATENTEM
udziela lekcyj **języków** i **historyi.** Wiadomość w Redakcyi. (0—2)

NAFTĘ AMERYKAŃSKĄ i RUSKĄ
na beczki i garnce w najlepszym gatunku
poleca SKŁAD
W. Zaleskiego
w „Petrokowie". (0—2)

Wobec rozpoczynającego się sezonu kuracyjneog
TRANEM LECZNICZEM
miejscowe apteki
obniżyły ceny takowego, a mianowicie:
Tran z Bergen **biały**, wydzielony parą . . . . po **60** kop. butelka.
Tran **żółty** . . . . po **50** kop. butelka.
(3—2)

Przy ulicy „Petersburskiej"
DWA POKOJE
frontowe na drugiem piętrze do odnajęcia w każdym czasie. Wiadomość w Redakcyi. (0—5)

Powieść Elizy Orzeszkowej
PAN GRABA
Część 1.
wyszła z druku nakładem S. Lewenthala, jako tom 10-ty taniego zbiorowego wydania dzieł tej sławnej autorki i jest do nabycia we wszystkich księgarniach. (2—2)

5 KRÓW cielnych
zdolnych do chowu, jest do sprzedania w Dobrach **Zielencin.** Stac. pocztowa Szczerców, st. dr. żelaznej Radomsk. (3—2)

TANIA KUCHNIA.

Pierwsza instytucyja filantropijna, pierwsze stowarzyszenie, celem niesienia pomocy ubogim miasta, przechodzi u nas nareszcie z dziedziny projektu w dziedzinę faktu dokonanego. Ustawę taniej kuchni potwierdzoną przez władzę, podajemy poniżej; z niej też osoby interesujące się losem instytucyi będą mogły dowiedzieć się, jaki jej cel jakie zadanie, i środki do osiągnięcia tychże.

Początek więc już zrobiony: staraniem jednostek dokonana rzecz najtrudniejsza. Od ogółu mieszkańców zależy teraz poparcie instytucyi, podtrzymanie jej egzystencyi przez szczere zainteresowanie się jej losem i niesienie pomocy, choćby cząstkowej, groszowej, ale stałej i ogólnej. W nadziei, że bliższe wiadomości, co do otwarcia rzeczonej kuchni, nieobojętne będę dla ogółu, podajemy tu parę bliższych o niej szczegółów.

Komitet składa się z trzech pań i trzech panów, mianowicie: pań: Kleszczewskiej, Mianowskiej i Libickiej, oraz panów: Gustowskiego, Olewińskiego i Zaleskiego. Wszyscy na swych honorowych urzędach już przez pana Naczelnika gubernii zatwierdzeni zostali.

Do pomocy Komitetu jest zamiar uproszenia 30-tu pań, któreby codzień się zmieniając, co miesiąc jeden dzień poświęcić mogły zupełnie taniej kuchni. Obowiązki dyżurnych określone są bliżej w ustawie.

Wewnętrzny, ciągły, stały nadzór nad tanią kuchnią powierzono pani Krasnodębskiej, która też w charakterze szafarki zajmować się będzie częścią gospodarczą, pod kierunkiem pań komitetowych.

Lokal taniej kuchni mieści się we frontowym domu zabudowań magazynu solnego i składa się: z dwóch dużych sal jadalnych, kancelaryi, pokoju dla szafarki, pokoju dla kucharki i niższej służby, bardzo obszernej kuchni, drwalni, piwnic i śpiżarni. Lokal ten odebrany został od miasta w stanie wysokiego opuszczenia, tak, że wymaga odnowień i znacznych przeróbek, dawania podłóg, bielenia ścian, sufitów itd. Wszystkie te czynności zajmą jeszcze około tygodnia czasu; za tydzień też dopiero tania kuchnia otwartą zostanie. Na początek zakupiono już cokolwiek zapasów żywności i zaopatrzono się w część potrzebnych sprzętów. Jak widzimy więc, zarząd tanich kuchen krząta się gorliwie i, bądź co bądź, zrobił już wiele, niewielkie mając do rozporządzenia środki. Rs. 250 pozostałe z urządzonych w karnawale zabaw, oto cały fundusz, oddany w gotówce do rąk komitetu. Wobec przeróbek i pierwszych wydatków, fundusz ten stopniał oczywiście jak śnieg, a Komitet mimo to, obiecuje kuchnię otworzyć i ma nadzieję ją utrzymać, licząc na ofiarność ogółu. Że liczyć na nią ma prawo—jest rzeczą chyba dowiedzianą. Czy liczyć na nią może, przyszłość to okaże. Zdaniem naszem, ta pierwsza i jedyna nasza dobroczynna instytucyja gorliwe winna znaleźć poparcie u ogółu, bo ona jedna, wobec braku towarzystwa dobroczynności, spieszy z chętną pomocą prawdziwie ubogim i potrzebującym.

Gdybyśmy zebrali w jedno wszystkie groszaki, rozdzielane co piątek całej falandze żebraków, z których napewno $^3/_4$ jest pijaków lub leniwie na dobroczynność spuszczających się próżniaków, istnienie taniej kuchni byłoby zabezpieczone i—już nie tanie, nie 20 groszowe, ale i bezpłatne obiady najbiedniejszym udzielaćby ona mogła. Marki 1, 2 i 5 kopiejkowe, sprzedawane w zarządzie taniej kuchni, winny stać się odtąd jedyną monetą, którąbyśmy piątkowym żebrakom dawali; prawdziwa bieda uzbierawszy marek takich za parę złotych, będzie mieć zdrowe pożywienie na dni kilka; pijacy i próżniacy niezawodnie wtedy usuną się od żebractwa, bo marka—to chleba kawałek, a wiadomem jest, że osoby dające zamiast grosza choćby 3 groszowy kawał chleba, wcale nieliczną piątkową klientelą się cieszą. Chleb czerstwieje, marka zawsze ma odpowiednią wartość; tem też chętniej przez prawdziwie ubogich będzie przyjmowaną.

Pod tym względem spotkać nas może zarzut, że marki, równie jak pieniądze, do szynku przejść mogą. Otóż prawdopodobnie wydanem będzie rozporządzenie, mocą którego marka, znaleziona w szynku, ulega konfiskacie, a oprócz tego właściciel jej podlega karze. Tak więc, żdaje się, że marki, dobroczynnie rozdane, wrócą do taniej kuchni i dostarczą pożywienia ubogim, tem więcej, jeżeli zarząd kuchni wydawać będzie, oprócz całkowitych obiadów, porcyje np. zupy, chleba, lub jarzyny tak tanio, by ją za jedną lub dwie marki nabyć było można.

Zachodzi teraz pytanie, kto do taniej kuchni chodzić będzie? dla kogo ma ona funkcyjonować?...

Gdyby nam kazano stawiać horoskop instytucyi i gdybyśmy mogli dodatnie mieć pojęcie o rozsądku większości prawdziwie ubogich miasta, pewną wróżylibyśmy jej pomyślność: żebrak, rodzina praczki, wychodzącej na cały dzień do roboty, rzemieślnicza czeladz, komornicy, którzy miesiącami mięsa nie widzą, niezawodnie jadaliby w taniej kuchni; staruszka samotna, co niegdyś w lepszym bycie żyła, ubogi urzędnik mający kilkanaście rubli pensyi, uczeń szkoły miejskiej, zamiast obchodzić się szklanką herbaty i kawałkiem wędliny, niezawodnie pospieszyłby do taniej kuchni, lub posłał do niej po tani a pożywny obiad. Wszakże w Warszawie studenci uniwersytetu, urzędnicy, rękodzielnicy spieszą do tanich kuchen i nie ubliża im to bynajmniej...

Ale niestety! w miarę, jak tępieje u nas szlachetna miłość własna i szlachetna a prawdziwa ambicyja, polegająca na uczciwem życiu i obchodzeniu się tem, co nasze—rośnie do niesłychanych rozmiarów ambicyja fałszywa, próżna miłość własna, która nie wstydząc się żebrać lub wyzyskiwać, wstydzi się z nędzą przy jednym zasiąść stole, wstydzi się otwarcie do ubóztwa swego przyznać!.. Albož niema pomiędzy nami istot ograniczonych, które np. uważają za hańbę, by syn za matką zaniósł koszyk i ciężaru jej ulżył?

Sądzimy, iż zdołaliśmy w powyższych wywodach wykazać jasno cel i znaczenie tanich kuchen; teraz chodzi nam o to, by składki na ręce pań dyżurnych popłynęły jaknajobficiej. Jedna z dam uzbierała już podobno na ten cel rs. 30; Dąbrowa przysłała wagon węgla; kto inny dodał trochę drzewa: a teraz my, my wszyscy, ogółem, ręka w rękę —weźmy się raźno do dzieła, nie dajmy kiełkującej instytucyi iść na marne. Każda rzecz poprowadzona dobrze, dobrą będzie; nie oglądajmy się więc na przyszłe towarzystwo dobroczynności, nie czekajmy na nie z założonemi rękoma. Róbmy, co można, co w mocy naszej: podajmy łyżkę gorącej strawy głodnemu; pokrzepmy upadające siły starców i kalek—a przy pracy, prędzej nam przejdzie czas oczekiwania. Zachęceni powodzeniem jednej instytucyi, energiczniej się weźmiemy do organizowania innych, a nikt nie będzie miał prawa powiedzieć o nas kiedyś:

Jadł, pił, spał,
Najedzony i napity,
Spi spokojnie, jak zabity.

USTAWA
TANIEJ KUCHNI
w m. Piotrkowie.

§ 1. Zadaniem Taniej Kuchni jest dostarczenie biedniejszej klasie mieszkańców Piotrkowa zdrowego i, o ile można, taniego pożywienia.

§ 2. Tania kuchnia będzie się mieścić tymczasem w bezpłatnie oddanym jej przez miasto gmachu byłego magazynu solnego.

Uwaga. Osoby, którym powierzony zostaje nadzór nad tanią kuchnią, troszcząc się o utrzymanie w całości i porządku lokalu, nie przyjmują żadnych innych zobowiązań, dotyczących domu, w którym się tania kuchnia mieści.

§ 3. Uorganizowanie taniej kuchni, zarówno jak i odpowiedzialność za jej czynności, należy do *Komitetu Gospodarczego*, w skład którego wejdzie sześć osób, po uprzejdniej tychże zgodzie i zatwierdzeniu ich przez p. Naczelnika gubernii. Czynności, obowiązujące Komitet, członkowie jego, za wzajemnem porozumieniem się, rozbiorą pomiędzy siebie.

§ 4. Do liczby obowiązków Komitetu należy:

a) organizacyja taniej kuchni,

b) odpowiednie pokierowanie gospodarczą jej częścią,

c) kontrola i odpowiedzialność za czynności osób w taniej kuchni, podwładnych Komitetowi a wymienionych w §§ 5 i 7,

d) redagowanie i ogłaszanie sprawozdań z czynności taniej kuchni,

e) staranie się o zachowanie warunków hygieny w zakresie działalności taniej kuchni,

f) czuwanie nad zachowaniem przyzwoitości w lokalu tejże—i

g) niedozwalanie i usuwanie wszystkiego, co niema związku z zasadniczym celem tej instytucyi.

§ 5. Dla ułatwienia Komitetowi wypełnienia rozlicznych jego obowiązków, wybrane zostaną tak zwane *Dyżurne*, z pomiędzy kobiet, które dały dowody szczerego zainteresowania się instytucyją. Listę dyżurnych imienną układa Komitet, a zatwiedza p. Naczelnik gubernii.

§ 6. Dyżurne, czuwając nad ścisłem wykonaniem poleceń Komitetu, spełniają obowiązki swe kolejno, zmieniając się codziennie. Każdy dyżur ma się rozpoczynać o oznaczonej godzinie wieczorem jednego dnia i trwać do następnego wieczora. Dyżurna, porozumiawszy się wieczorem ze swoją poprzedniczką co do stanu i bieżących, w danej chwili, potrzeb instytucyi, dysponuje obiad na dzień następny, nazajutrz śledzi jakość i ilość przygotowujących się potraw, porządek w kuchni i pokojach stołowych, a będąc weiąż obecną przy wydawaniu obiadów, zapisuje całodzienny rozchód i dochód do oddzielnej książki; wieczorem zaś zdaje swe obowiązki najstępnej dyżurnej.

Uwaga. Każdą nastręczającą się wątpliwość jak i wszelkie indywidualne swe spostrzeżenie, dyżurna winna zakomunikować Komitetowi, którego członkowie powinni zwiedzać tanią kuchnię o ile można jak najczęściej.

§ 7. Stały i bezustanny nadzór nad porządkiem, czystością, całością inwentarza, oraz niższą służbą, powierza się tak zwanej *Szafarce*, którą, za zgodą odpowiedniej władzy, wybiera Komitet. Szafarka dostaje w lokalu taniej kuchni bezpłatne pomieszkanie i żywność.

§ 8. Wynalezienie i ugodzenie doświadczonej *Kucharki* należy do Komitetu; również należy doń przyjmowanie niższej służby, o ile zachodzi konieczna takowej potrzeba, i, o ile na to pozwalają środki materyjalne Instytucyi.

§ 9. Wszystkie, wyż wzmiankowane o-

Jedna chwila...
Obrazek sceniczny w 1-m akcie

przez

Leopolda Świderskiego,

(odznaczony na konkursie dramatycznym w Warszawie).

(Dokończenie—patrz № 47).

SCENA 11.
W s z y s c y.

Czulewicz — (*przedstawiając*) Pan Krache, (*ukłony*) Niechże się pani dobrodziejka nie fatyguje, my zaraz jechać musimy.

Łezkowa—(*niecierpliwie stawiając na stole*) Skoro się, już kupiło i przygotowało... (*wychodzi na prawo*).

Czulewicz—No—Janiu, kładź kapelusz!

Janina — (*zakłopotana*) Hm... doprawdy... może Antoś...

Krache — Cóż znowu!.. Pani Antoni cieszyć się będzie...

Czulewicz—Że się nie nieco babina rozerwie... Dziś ci ją jeszcze, panie mężu, odstawię... No, panie Antoni?

Antoni—(*zakłopotany*) Przecież ja nie bronię. Jak Jania uważa...

Janina —(*nieśmiało, do Antoniego*) I sam byś tu został...

Krache—Ależ proszę pani, pan dobrodziej doskonale się tu zabawi. Bogatela! Taki człowiek uczony! (*wskazując na biblijotekę*) Pii—co tu rozmaitych! (*przeglądając*) Kremer, Kraszewski, Skarga, Lelewel... Baba... jest w czem posiedzieć, jest o czem czytać... Ho, ho... taki, naprzykład, proszę państwa Lelewel... albo taki Skarga... Pi, Pi... pamiętam... pamiętam... Bagatela! To ci, panie, były dopiero tęgie generały!

Czulewicz—(*śmiejąc się*) Co? co?

Krache — To jest, chciałem powiedzieć... marszałki, czy feldmarszałki... przecież i ten... jak sią tam nazywa... Kościuszko, tego...

Czulewicz — Ha, ha, ha... No, Janiu... (*Łezkowa powraca z ciastkami*) Tam już panie kolacyja... szkoda czasu...

Janina—(*j. w.*) Musiała bym się przebrać...

Czulewicz—(*oburzony*) Jeszcze czego! Do swoich? Nikogo tam obcego nie będzie. Zresztą—i tak jest bardzo dobrze. Serce—nie nudź. Wszystko nam zjedzą. Gdzie twoje futro, kapelusz. Niema co—ubierzemy cię sami. Czy rzeczy w przedpokoju?

Krache—(*wesoło, biegnąc do drzwi w głębi*) Ja tu zaraz przyniosę.

Janina—(*biegnąc za nim*) Cóż znowu! Panie Wilhelmie, bardzo proszę, pan nie znajdzie.

Krache—Znajdę, znajdę... (*wybiega*).

Janina — (*niecierpliwie*) Ech, doczego to podobne! (*wybiega za nim; Łezkowa i Antoni patrzą na to w milczeniu*).

Czulewicz—Paradni!! Ha, ha, ha (*wychodzi za nimi*).

SCENA 12.
Ł e z k o w a, A n t o n i.

Antoni—(*po chwili, z bólem, do Łezkowej*) Matko, matko, co tu robić, co począć teraz?

Łezkowa— Czy myślisz, że to się na tem skończy? To początek dopiero. Pojdą wizyty za wizytami... pojdą bale, stroje, wydatki, fochy, grymasy, a jakże! Zbrzydnie jej nasza bieda, zbrzydnie... A ciebie tam do niej nie wpuszczą... nie... I kto ją tam niemądrą obroni?

Antoni — (*z rozpaczą*) Nie, nie—to niepodobna! (*siada machinalnie przy biurku, chwytając się oburącz za głowę*).

Łezkowa — (*to ciszej to głośniej, oglądając się ku drzwiom w głębi*) a mówiłam: nie klęcz, nie patrz, weź pannę ostro i krótko, nie bądź jak malowany! ale co z tobą gadać było! Ty, mój Antoni zupełnie ogłupiałeś z tej miłości. (*coraz bliżej*) Chodziłeś koło niej—by koło porcelany jakiej... Wziąłeś sobie, proszę ja kogo, taki kłopot na głowę, a myślałeś, że całe niebo chwyciłeś za nogi!... (*za sceną głosy i śmiechy*) Dobrze ci tak, a jakże... (*z obawą trącając Antoniego*) Cóż ty tak drżysz, Antoni... Zimno ci? Co tobie? (*bardzo niespokojnie kładąc mu rękę na czole*) Głowa na węgiel rozpalona... (*z przerażeniem*) Tyś chory, Antoni... Tyfus, wszyscy święci!!

Antoni—Nic, nic, matko, to nic, to przejdzie...

Łezkowa — (*rzewnie*) Antosiu... biedaku... trzeba zaraz do łóżka... ziółek naparzę... (*obciera oczy*) Jezu, Jezu, co jabym poczęła!

Antoni—(*wstając i biorąc list z biurka*) Jeszcze i to w dodatku. (*podając Łezkowej*) Niech matka przeczyta.

Łezkowa — Cóż to znowu? (*obciera jeszcze oczy, idzie do lampy i poprawiając co chwila okulary, czyta coraz niespokojniej*).

soby — z wyjątkiem szafarki, kucharki i służby niższej — pełnią obowiązki swe honorowo.

§ 10. Na fundusze taniej kuchni składają się:

a) 250 rs. gotówką, pozostałe z urządzanych w początku roku bieżącego wieczorów tańcujących,

b) dobrowolne ofiary w pieniądzach lub naturze,

c) dochody z teatrów amatorskich, koncertów, balów, etc.

d) dochody ze sprzedaży obiadów i marek, przygotowanych przez tanią kuchnię—wreszcie

e) wpływy nieprzewidziane.

§ 11. Rs. 250 w gotówce przeznacza się: na zorganizowanie taniej kuchni, na zaopatrzenie jej w niezbędne sprzęty i naczynia, i, na zakupienie pierwszego zapasu żywności i opału.

Uwaga. Naczynia kuchenne i stołowe powinny być, o ile można, trwałe a niekosztown e.

§ 12. Wszelkie dobrowolne ofiary, bądź to w naturze, bądź w gotówce, ofiarodawcy wpisują własnoręcznie w przygotowane na ten cel i poświadczone przez p. Policmajstra szematy, w nagłówku których, wymienione będzie nazwisko i stan osoby, upoważnionej do zbierania składek.

§ 13. Teatry amatorskie, koncerty i t. d., i wogóle wszelkie publiczne kwesty na rzecz taniej kuchni, mogą mieć miejsce jedynie za specyjalnem na każdy raz upoważnieniem właściwej władzy.

§ 14. Żeby uprościć drobne rachunki, ułatwić kontrolę nad wydawanemi obiadami, a przedewszystkiem o ile możności powstrzymać demoralizujący zwyczaj dawania „w piątki" jałmużny w gotówce—tania kuchnia przygotowywa pewną ilość marek po 1, 2 i 5 kopiejek. Szczegółowa kontrola marek, sprzedawanych *wyłącznie* przez członków komitetu, prowadzić się winna z wszelką skrupulatnością.

§ 15. Komitet Gospodarczy starając się o ciągłe utrzymanie w taniej kuchni, równowagi dochodu z rozchodem, jednocześnie będzie usiłował dostarczać obiady złożone z 2-ch posilnych potraw oraz porcyi chleba po cenie nie wyższej nad 10 kopiejek.

§ 16. Przygotowany poprzednio przez Komitet spis i cennik potraw, z oznaczeniem pory obiadowej, wywiesza się w lokalu taniej kuchni w miejscu widocznem. Podobnież określa zgóry Komitet ilość mających się wydawać obiadów, pozostawiając pierwszeństwo korzystania z tychże najuboższym mieszkańcem Piotrkowa.

§ 17. Obiady dostawać można za pieniądze, marki lub za specyjalnem upoważnieniem Komitetu. Obiady mogą być zabierane i do domów, ale w naczyniach kupującego.

§ 18. Każda pozycyja, bądź to dochodu bądź rozchodu, zapisuje się szczegółowo w specyjalnej, na ten cel sporządzonej kontroli, z załączeniem odpowiednich na usprawiedliwienie jej dowodów. Nadto, Komitet jest obowiązany składać co miesiąc Radzie Gubernijalnej sprawozdanie z czynności i stanu bilansu taniej kuchni; również przysługuje mu prawo ogłaszania takich sprawozdań oraz wszelkich swych postanowień w miejscowych gazetach. (*)

§ 19. W razie zwinięcia taniej kuchni, inwentarz takowej zostaje sprzedany przez publiczną licytacyję, a otrzymany ztąd kapitał, po zaspokojeniu wszelkich należności, przeznacza się na cele dobroczynne, podług uznania miejscowej Rady Gubernijalnej Zakładów Dobroczynnych.

(*) „*Przysługuje mu prawo* (имѣетъ право)" mówi ustawa. To znaczy „jeśli mu się podoba", czyli, że obowiazku pod tym względem niema żadnego.—Jakkolwiek szczerze w to wierzymy, że cała rachunkowość prowadzona będzie jawnie, a sprawozdania będą ogłaszane jaknajregularnej — to jednak byłoby daleko właściwszem, aby Ustawa wyraźnie do tego *obowiązywała;* jawność bowiem w obrocie groszem publicznym jest wprost *obowiązkiem* każdej instytucyi. (Przyp. Red.)

Wiadomości Bieżące.

— ***Niedzielne przedstawienie*** amatorskie powiodło się jaknajlepiej. Wogóle, w żadnej z trzech przedstawionych komedyj, nikt, nietylko, że nie popsuł całości, ale widać było jak największe staranie aby całość ta wyszła jaknajrówniej. Małe braki, jakieby wprawniejsze oko odkryło—były raczej wynikiem trudnego położenia reżyseryi i względów, jakiemi zwykle zmuszona jest ona kierować się, przy rozdawaniu ról, skutkiem czego, niezawsze role owe odpowiednim są powierzane talentom. Bądź co bądź, tak „Pan Benet" jak i „Fortepijan Berty"—choć są to sztuki wcale nie łatwe—odegrane były tak sumiennie, że w każdej niemal scenie, widniało staranie reżyseryi i talent amatorów, z których niejeden zdołał już nawet przyswoić sobie doskonałą] sceniczną rutynę. „Tajemnica" wreszcie, jako wesoła fraszka, oddaną została starannie. Wyszczególniać i wyróżniać gry niczyjej nie myślimy; w przedstawieniu amatorskiem byłoby to zbytecznem, zwłaszcza, że publiczność łatwo sama spostrzega, kto z amatorów lub amatorek wykazuje większą, kto zaś mniejszą wprawę, lub talent. Gdzie jest stały teatr amatorski, tam, po pewnym przeciągu czasu, można żądać pewnego scenicznego wyrobienia *od wszystkich* — u nas jednak, byłoby to niesłusznem. Słowem, szczera należy się podzięka tak szanownym amatorom jak i reżyseryi—za cały niedzielny wieczór, któremu nic zarzucić nie można i, który przepędziliśmy z prawdziwem zadowoleniem.

W przedstawieniu przyjęły udział następujące panie: Cybulska, Janowska, Jasińska, Kraus, Otto, oraz panowie: Dąbrowski, Gogolewski, Kraus, Mazurkiewicz, Pawłowski, Śmiarowski i Zawisza.

— ***Teatr stały.*** We czwartek towarzystwo p. Julijana Dobrzańskiego (dawniej p. Otrębowej) rozpoczęło szeregprzedstawień słynną komedyją Mosera i Schoenenthala p. t. *Wojna w czasie w pokoju.*" Publiczność tutejsza miała sposobność po raz pierwszy widzieć ją na tutejszej scenie i—trzeba przyznać, że wynieść tylko mogła pochlebne wrażenie i opiniję tak o samej sztuce jak i o towarzystwie pana Dobrzańskiego. Wszyscy artyści, bez wyjątku wywiązali się ze swego zdania zupełnie zadawalniająco — gra ich była równa

---

Antoni—(*z bólem chodząc po scenie*) Wszystko runęło! Cały raj szczęścia i marzeń—wszystko tracę! (*z gorącym żalem załamując ręce*) Oo—Janiu Janiu—jak ja się na tobie zawiodłem! Jak ty mnie krzywdzisz, Janiu! (*w glebi słychać głosy i śmiechy; Łezkowa, nie zważając, czyta dalej; Antoni, silnie pomieszany, staje przy biurku; głębią wchodzą: Janina, Czulewicz i Krache*).

SCENA 13-ta.

Wszyscy.

Janina—(*wbiega wesoło, w futerku i kapeluszu*) To już. (*do Krachego*) Dajże pan te rękawiczki... takie zimno—muszę włożyć.

Krache—(*podając*) Służę pani.

Janina—(*kładąc*) Ciocia prezesowa nie lubi rąk czerwonych.

Czulewicz—(*wskazuje na wino*) No, Wilku, nie zawadzi... na drogę...

Krache—I owszem, i owszem... (*Czulewicz nalewa, biorą kieliszki, trącają się, patrzą pod światło i zaczynają pić bardzo wolno; Janina podchodzi nie śmiało do Antoniego*). Jak Boga kocham—to moje wino!..

Czulewicz—(*n. s.*) Pst... dajże pokój (*mówią dalej, po cichu*).

Janina — (*półgłosem, zpieszczotą do Antoniego*) Dziękuję ci, mężusiu, żeś mi pozwolił... Nie tęsknij że tu za mną, dzieciaku, nie tęsknij... Jania wróci nie długo... Bądź grzeczny, wesoły... Żonusia przywiezie ci coś dobrego... jutro święto... cały dzień będziemi razem... No... noo... (*nadstawia usta do pocałunku*) Antosiu... (*Antoni odwraca się z przymusem*) Mężu!.. (*bardzo zaniepokojona, patrząc w oczy odwracającemu się od niej Antoniemu*) Boże!.. co to ma znaczyć? (*gorąco, szeptem, chwytając go za rękę)* Mężuniu, mój drogi mężuchnu!..

Antoni — (*sucho, odsuwając ją*) Jedź. (*Janina staje przerażona*).

Łezkowa — (*z ironiją, znacząco, do Czulewicza, podajac list)* Ha, ha, ha... Niech no pan to przeczyta, coś bardzo ciekawego... (*patrzy na Janinę*).

Czulewicz — I owszem, i owszem. (*bierze list kładzie binokle i czyta*). „Kochany Antku! Jeśli mi w tych dniach nie oddasz, uzyskam nakaz, zajmę ci wszystko i sprzedam. (*Janina słucha w osłupieniu*) Nie gniewaj się; u mnie przedewszystkiem zasada. Podziękuj wymaganiom żony. Twój szczery przyjaciel — Pożyczkiewicz." (*rzuca list na stół*) A niechże go dyjabli wezną — to ci przyjaciel.

Krache — Ha, ha, ha... bagatela! (*nalewa wino*) Ha, ha, ha... No, Wujciu, za zdrowie pana Pożyczkiewicza: niech kark skręci!

Czulewicz — Ha, ha, ha — wyśmienicie! (*piją*).

Janina — (*załamując ręce d. s.*) Wielki Boże! (*przechodzi gorączkowo na lewo, chwieje się i, odwrócona, pozostaje tak chwilę, walcząc ze sobą*).

Czulewicz—(*po chwili, obcierając usta*) No, Janiu, jedziemy.

Janina— (*nagle, stanowczo, z uniesieniem, odwracając się)* Nie, nie chcę! (*zrzuca kapelusz*) Nie jadę, nigdzie nie pojadę! (*Antoni odwraca się i śledzi za nią z uczuciem, zdziwiony*).

Czulewicz — Co? Co?!

Krache — Bagatela!

Janina — (*coraz goręcej*) Po co mnie wyciągacie? Ja nie chcę waszych zabaw... (*Łezkowa podchodzi do niej— także zadziwiona*) Nie znaliście mnie przedtem. Zostawcie mnie w spokoju! (*zbliża się szybko do Łezkowej*) Matko, mateczko... (*gorąco, całując ją po rękach*) Matuchno nasza! Przebacz, nie gniewaj się! (*Łezkowa rozrzewniona, pomieszana — to broni się, to obejmuję Janię*) ja nigdzie nie pojadę... Zostanę z wami, przy was... będę szyła, uczyła, pracowała... A musimy ten dług zapłacić!

Łezkowa—(*ze łzami, obejmując ją*) Dobre, zacne ty dziecko!...

Czulewicz — (*zakłopotany*) Janiu, serce, maszerciu, trebelciu! Co ty gadasz?

Krache — Koniec świata — jak Boga kocham!

Janina—Oo—ja potrafię pracować!.. (*odwraca się nagle do Antoniego*) Antosiu... (*błagalnie*) Mężusiu...

Antoni — (*bardzo rzewnie, rozłwierając ramiona*) Żonuchno...

Janina — Przebacz... kocham cię... kocham... (*rzuca się z płaczem w objęcia Antoniego.*

Antoni — (*z uniesieniem*) O ty najlepsza moja!! (*Łezkowa obejmuje ich, płacząc*).

Czulewicz — (*jednocześnie, z politowaniem, wyjąwszy przed chwilą chustkę i obcierając ostrożnie oczy*) Szkoda, szkoda kobiety... taka krew... takie urodzenie!..

Krache — (*złośliwie, wychodząc*) Bagatela! Ha, ha, ha... no, to komedyja!!..

(*Zasłona spada*).

i harmonijna, wyuczenie się i wystudyjowanie ról staranne—tak, że na pierwszy raz, nie wiemy komu należałoby oddać pierwszeństwo. Zapewne, że po pewnym przeciągu czasu, poznawszy bliżej artystów, i ujrzawszy ich w różnorodnych rolach, dokładniej będziemy mogli niejednego ocenić i wyróżnić, na pierwszy raz jednak możemy tylko powiedzieć, że przedstawienie czwartkowe odznaczało się przedewszystkiem nadzwyczajną równością gry wszystkich, co złożyło całość wyborną, i o czem publiczność niezawodnie sama się przeświadczy niedługo, uszęszczając na następne przedstawienia. — W sobotę przedstawienie komedyi Erckmana i Chatriana p. t. *Bracia Rantzau*; w niedzielę zaś *Karpaccy Górale*—sztuka od dawien dawna już nie grana i odnowiona od niedawna na wszystkich naszych scenach.

— ***Nadesłane.*** Za koleją, na ulicy tak zwanej fabrycznej, prowadzącej od szosy do fabryki syropu, znajdują się trzy latarnie, które władza postawić kazała zapewne dla tego, aby dla wygody i bezpieczeństwa publiczności były oświetlane, a nie stały bezużytecznie. Tymczasem jedna z tych latarń, mianowicie ostatnia, wcale nie jest zapalaną—pomimo to, że właściciele, posiadający przy ulicy tej domy, opłacają tak samo, jak w środku miasta, składkę latarniową.

„Tydzień“ w № 41 z r. b. dopomina się w imieniu lokatorów, aby sienie i schody domów były oświetlane. Że oświetlanie sieni stanowić może wygodę dla lokatorów danego domu, dla interesantów i przyjezdnych do nich gości—temu nie przeczę; bez oświetlania jednak ulic, z którego korzysta ogół, trudniej jeszcze się obejść; — i temu należy się pierwszeństwo.

Z tego powodu, my, mieszkańcy wzmiankowanego przedmieścia, mamy błogą nadzieję, że miejscowa władza policyjna, oceniając słuszność naszego zażalenia, zobowiąże entreprenera do zapalania i ostatniej latarni na rzeczonej ulicy; boć niepodobna, aby ten, pobierając w całości należne mu wynagrodzenie, miał jeszcze większe uzurpować sobie korzyści... naszym kosztem.

W imieniu wielu

K—z.

— ***O głośnem oszustwie*** którego ofiarą padła *filija tutejszego banku Polskiego*, czytamy w „Gaz. Polsk.“ co następuje.

W administracyi filiją tutejszą raził już oddawna ludzi poważnych brak surowej karności, pod względem postępowania niektórych urzędników z prywatnymi interesantami. Dlatego też bardzo korzystne wrażenie sprawiły zmiany dokonane w czasach ostatnich zwłaszcza mianowanie p. Bełcikowskiego naczelnikiem oddziału, powitał ogół ludzi dobrze myślących nader sympatycznie. Istnieje przekonanie, że z p. B. wróci do biur oddziału powaga, która powinna być cechą główną instytucyi tak ważnej i nieskalanej do tej pory żadnem nadużyciem.

Niestety—zaraz w pierwszych dniach urzędowania przypadł panu B. smutny obowiązek skonstatowania oszustwa w powierzonej mu filii i zawiadomienia o tem władzy policyjnej, jakoteż sędziego śledczego.

Sprawcą oszustwa jest niejaki Karczewski, młody człowiek, który pracował w wydziale przekazów filii tutejszej. Początek nadużyć popełnianych przez K. odnieść należy podobno już do stycznia r. b. a *sumy nielegalnie podniesione z kasy filii łódzkiej, za pomocą fałszywych przekazów dochodzą ogółem do rs. 40,000.*

Śledztwo wykryło dotychczas, że K. miał u siebie całą księgę blankietów przekazowych, na których wybornie *podrabiał podpisy naczelnika i kasyjera filii banku w Płocku*, oraz inicyjały nazwiska byłego naczelnika fiilii tutejszej p. Wicherta. W ten sposób fałszowane przekazy dostawały się wprost do kasy oddziału tutejszego, bez wiedzy osobistej p. Wicherta.

Po odbiór pieniędzy zjawiał się niejaki Blum. Manipulacyja ta trwała aż do chwili, w której zamianowanie p. Bełcikowskiego naczelnikiem filii tutejszej stało się faktem dokonanym. Zaniepokojony tem K. podał się natychmiast do dymisyi. Był to pierwszy powód do podejrzeń. Rzecz naturalna, że Blum, który (jak sam twierdzi), w dobrej wierze podnosił pieniądze z kasy, *zaczął przewidywać jakiś nieczysty interes* i zwierzył się przed jednym z urzędników filii, jako za pośrednictwem K. odbierał przekazy na znaczne sumy, a niepokoi go teraz owa dymisyja K. Zeznanie Bluma posłużyło za wątek do pierwiastkowego śledztwa, które—jakeśmy to wykazali powyżej—było niestety najzupełniej usprawiedliwionem.

Policyi tutejszej powiodło się wyśledzić, że Karczewski opuścił Łódź końmi. Rozesłano natychmiast telegramy w niedzielę, a tej samej nocy otrzymał policmajster tutejszy depeszę z Warszawy, że K. tamże przytrzymano i znaleziono u niego jeszcze rs. 18000.

Ojciec K. był podobno długi czas również urzędnikiem Banku i cierpiał na pomieszanie zmysłów.

— ***W Niwce,*** nad granicą, pod Dąbrową Górniczą, zarząd kopalniany dla oszczędzenia kosztów sortowania wykopanego węgla, polecił składać takowy w jeden stos, z zamiarem bezwłocznego ładowania go do wagonów. Z nadejściem jednak deszczów węgiel nasiąkł wilgocią, zagrzał się i zapalił. Spaliło się wszystko co wykopano przez lato. Straty obliczają się 40,000 rs.,—jak donoszą gazety.

— ***W Łodzi,*** w zeszłą niedzielę spaliła się jedna z większych przędzalni, będąca własnością p. Sznellkego, a mieszcząca się w posesyi Dobranickiego. Ubezpieczoną była w kilku jednocześnie towarzystwach.

— ***Nowe wydawnictwa.*** W tych dniach z pod tłoczni miejscowej drukarni p. E. Pańskiego, wyszedł ukończony tom II „Dawnych monet polskich“ nonumentalnego dzieła p. Kazimierza Stronczyńskiego, niestrudzonego na niwie naszej archeologii pracownika. W tomie I, wydanym w r. z. czcigodny autor opowiedział nam wszystkie dotychczasowe wykopaliska monet Piastowskich po koniec XIII w.; obecnie zaś, w tomie II, opisuje takowe szczegółowo, chronologicznym układając porządkiem. W mającym się wreszcie ukazać tomie III, mają być również uporządkowane i objaśnione monety późniejsze, t. j. XIV, XV i XVI w. — Dość jest choć pobieżnie przejrzeć rzeczone dzieło, aby spostrzedz olbrzymią pracę autora; zrozumieć ją bowiem dokładnie i ocenić może tylko specyjalny znawca. Niemniej przeto, dzieło pana Stronczyńskiego powinno znaleźć się w każdej poważniejszej biblijotece domowej, jako konieczne dopełnienie historycznego jej działu.—Byłoby niesprawiedliwością, nie uczynić przy tej okazyi chlubnej wzmianki, jaka się bezspornie należy miejscowemu zakładowi drukarskiemu p. Pańskiego: druk nadzwyczaj wyrazisty i czysty, klisze również, wreszcie okładka, papier—słowem wszystko, jaknajstaranniejsze i dziwnie harmonizujące z powagą przedmiotu i autora; miejsce nawet wyjścia dzieła — starodawny nasz gród Trybunalski — nie mogło być odpowiedniejsze.

— ***Do liczby kalendarzy*** na r. 1885 przybył „Rocznik, kalendarz gospodarski“, w którym głównie znajdujemy uwzględnienie potrzeb tych, dla których został wydany. Oprócz bowiem zwykłych części: kalendarzowej, informacyjnej i jarmarków—spotykamy się tam z treściwemi artykułami: o sądach gminnych, o leczeniu zwierząt domowych, o sztucznem wylęganiu ptactwa, o maszynie do strzyżenia owiec, o spostrzeżeniach dotyczących dojenia krów, o naucprasowania i glansowania bielizny etc. etc. Nabywca kalendarza znajdzie w nim również i trochę literackiej strawy, w formie kilku powiastek i życiorysów. Cena kop. 20.

— ***Wypadki w gubernii.*** Od d. 13 paźdz. do 10 listop. było pożarów: z podpalenia 8, przez nieostrożność 4, wypadków nagłej śmierci 11, znaleziono ciał martwych 3, dzieciobójstw było 2, zabójstw 2, samobójstw 2.

— **Listy od Redakcyi.**

— *Panu X. w Piotrkowie.* Jużeśmy raz stawali w obronie pana K, który po części sam winien temu, że ludzie z niego żartują; niemniej jednak, żartujący zeń, najwięcej dyskredytują sami siebie, dowodząc, że są im nieznane najpierwsze formy przyzwoitości i względności pewnej a pobłażania dla siwych włosów.

Z nadesłanego nam faktu możebyśmy byli i skorzystali, gdyby nie ta okoliczność, że w liście, wypisując całe nazwisko pana K.—nazwisko aroganckiego żartownisia-izraelity zatajasz pan.

— *P. S. W.* Mamy honor poinformować go, że wzmianka o wystawie w Nizzie, drukowaną była we wszystkich niemal pismach, których każdodzienne szczegółowe przejrzenie jest jednym z najuciążliwszych naszych obowiązków, ze względu na ciągłe powtarzanie się jednych i tych samych wiadomości. List zatem pański dopełnił miary naszej cierpliwości—tak, że gotowiśmy byli nie posłać „Tygodnia“ do Nizzy... No, ale bądźcie spokojni—poślemy, dziękując serdecznie za łaskawą o nim pamięć.

— **Do dzisiejszego numeru** dołączamy prospekt pana S. Lewentala, na pisma *Michała Bałuckiego*, które stanowić mają bezpłatne premium do wydawanych przez pana L. „Kłosów“. Premium to wychodzić będzie w tej samej formie, co i pisma E. Orzeszkowej.

Pomysł pana Lewentala — jest nader szczęśliwy, tak ze względu na prawdziwą literacką wartość utworów Bałuckiego, jak i ze względu na 25-letni, a przypadający właśnie w tym roku okres piśmienniczej tegoż działalności.

Logogryf 5.

przez **S. J.**

Ze zgłosek: a, ar, cki, ci, cin, czem, de, dy, fiec, gja, gniem, go, hu, i, ir, ja, ki, kor, kró, le, mie, na, na, ni, ni, nold, nor, o, o, rak, sław, stro, su, thüm, ti, to, tysz, wał, we, wie, wiec, wła,—ułożyć 14 wyrazów znaczenie których:

1. Miasto w Albanii, 2. Imię męzkie, 3. Kraj w Europie, 4. Znany historyk niemiecki, 5. Tytuł jednej z nowszych powieści polskich, 6. Miasto w Stanach Zjednoczonych, 7. Oddział wojska, 8. Trunek, 9. Filolog polski w XVII wieku, 10. Naród w starożytności, 11. Imię męzkie, 12. Miasto w Polsce, 13. Miasto w Prusach wschodnich, 14. Dopływ do rzeki Ob.

Początkowe litery tych wyrazów ułożą nam imię i nazwisko polskiego klasyka; końcowe zaś romantyka.

Rozwiązanie logogryfu № 4.

1. Wiktorja, 2. Iskier, 3. Nostoc, 4. Cevenny, 5. Erb, 6. Niemojewski, 7. Teksas, 8. York, 9. Timbuktu, 10. Edyp, 11. Ostrołupow, 12. Felicyja, 13. Izydor, 14. Lesbos, 15. Pauzanijasz, 16. Onega, 17. Piotrków, 18. Inverness, 19. Eryk, 20 Ledóchowski.

WINCENTY TEOFIL POPIEL.
ARCYBISKUP WARSZAWSKI.

— **Echa Muzycznego i Teatralnego Nr. 60** wyszedł z druku i zawiera: Szach i mat, komedyja w 4 aktach, pr. Józefa Blizińskiego,— Jeden z trzech. Słówko z niedawnych dziejów teatrów warszawskich pr. Władysława Bogusławskiego (z portretem) Kapele dworskie do w. XVI w dawnej Polsce, pr. Ernesta Sulimczyka Swieżawskiego,—Wycieczka po melodyje, J. Kleczyńskiego. Psalterijum (z ryciną) pr. J. K. — Korespondencyja z Krakowa II pr. Michała Bałuckiego, „Papuga,“ nowa opera komiczna Antoniego Rubinsteina, pr. Er.—Przegląd dramatyczny,—Koncert studencki,—Mozajka, Kronika, Fejleton: Opinija publiczna, krotochwila pr. Jana Zacharyjasiewicza.

Licytacyje w obrębie gubernii.

— W dniu 27 grud. (8 stycz.) w sądzie zjazd. w Petrokowie na sprzedaż nieruchomości w m. Łodzi przy ul. Ceglanej pod № 271-a od sumy 9500 rs.

— Tegoż dnia, tamże, na sprzedaż nieruchomości w m. Łodzi przy ul. Wolborkiej pod № 7 (daw. 138) od sumy 4000 rs.

— Tegoż dnia, tamże, na sprzedaż nieruchomości w m. Łodzi przy ul. Przejazd pod № 1339, od sumy 6500 rs.

— 28 grud. (9 stycz.) tamże, na sprzedaż nieruchomości w m. Brzezinach pod № 317, od sumy 300 rs.

— Tegoż dnia, tamże, na sprzedaż nieruchomości w m. Pabijanicach pod № 102/434, od sumy 4500 rs.

— Tegoż dnia, tamże, na sprzedaż nieruchomości w m. Łasku pod № 292, od sumy 400 rs.

— 28 list. (10 grud.) we wsi Przezniewie, p-cie łódzkim na sprzedaż różnych domowych ruchomości.

— 30 list. (12 grud.) w urzędzie p-tu Łódzkiego na oświetlanie 60 latarń ulicznych w m. Zgierzu, od 9 rs. 45 kop. za oświetlanie jednej latarni.

— 28 list. (10 grud.) w magistracie m. Tomaszowa na dzierżawę domu pod № 188-b m. Tomaszowie na czas od 20 grud. (1 stycz.) 188$^4/_5$ r. do tejże daty 188$^5/_6$, od sumy 444 rs. 4 kop. in plus.

— 3 (15) grud. w leśnictwie Olsztyn na sprzedaż drzewa w 25 obrębach.

— 4 (16) grud. w leśnictwie Pajęczno na sprzedaż drzewa w 36 obrębach; oraz 5 (17) grud. w 46 obrębach.

— 27 list. (9 grud.) w magistracie m. Będzina na dzierżawę w r. 188$^5/_7$ dziesięciu jatek, od cen o $^1/_4$ zniżonych.

— 26 list. (8 grud.) na rynku w m. Rawie na sprzedaż 1670 sztuk owiec po 3 rs. sztuka.

— Tegoż dnia, na komorze w Sosnowcu na sprzedaż skonfiskowanych towarów za sumę 2649 rs. 6 k.

— 25 list. (7 grud.) na rynku w Nowym-mieście p-cie rawskim na sprzedaż 6000 funtów wełny, ocenionych na 1800 rs.

— 7 (19) grud. w fabryce maszyn we wsi Starej Dąbrowie p-cie Będzińskim na sprzedaż różnych maszyn, ocenionych na sumę 26870 rs. 50 kop.

— 19 list. (1 grud.) w kancelaryi szpitala Ś-tej Trójcy na sprzedaż: 1) 10 starych żelaznych drzwiczek i 2 żelaznych pieców, — 2) starej blachy około 222 pudów.

— 10 (22) grud. w magistracie m. Rawy na dzierżawę w latach 188$^5/_8$ jedenastu jatek.

— 28 list. (10 grud.) na komorze Granica na sprzedaż towarów skonfiskowanych za sumę 1561 rs. 43 k.

— 4 (16) grud. w kancel. gminy Bełchatów: 1) na dzierżawę dochodów bóżnicznych w Bełchatowie, od sumy 41 rs. 44 kop. — 2) na opalanie i oświatlanie bóżnicy i domu modlitwy od sumy 90 rs. 14 kop.—3) Rajskiego jabłka, od sumy 17 rs. 44 kop.

— 24 stycz. (5 lut.) w kancelaryi hypotecznej m. Łodzi na sprzedaż nieruchomości w m. Łodzi pod № 726, przy ul. Petrokowskiej, od sumy 20250 rs.

OGŁOSZENIA.

HOTEL ANGIELSKI
Julijana Fuchs
w Częstochowie
wprost ogrodu kolei żelaznej

jedyny pierwszorzędny w mieście, składający się z **kilkudziesięciu pojedyńczych i familijnych numerów, z eleganckiem umeblowaniem, dzwonkami elektrycznemi,** natychmiastową usługą, posiadający na miejscu **parowe kąpiele, wanny** i **prysznice** dobrą **Restauracyję z winami** ze starych piwnic handlu egzystującego od 1845 roku właściciela hotelu, oraz wozownie i stajnie.

Konie dla dyspozycyi gości na zawołanie. **Służba** na wszystkich pociągach dziennych i nocnych.

CENY UMIARKOWANE.

(R. i Fr. 12086) (3—1)

W majątku Kociołki przy stac. poczt. Wadlew są na sprzedaż

Tryki Negretti

po rs. 20 za sztukę i wyżej. (2—1)

NIEDŹWIEDZIE

futro męzkie, bardzo szerokie i porządne do podróży, jest do sprzedania za rs. 30. Wiadomość bliższa w Redakcyi. (3—1)

Cement Portlandzki i Gips.

Zakład Drukarsko-Litograficzny
i Skład Papieru
E. PAŃSKIEGO
w Petrokowie.

Papier list: z Monogram.

Bilety litogr. i drukowane

Poleca J. W. i W. P. **Regestra Gospodarcze, Dzienniki najmu, Księgi, Kasowe, pensyi i ordynaryi, udoju mleka, Kwitaryjusze leśne, Kwitki na robociznę.**

Druki dla Jeometrów, Sądów, Zarządów Gminnych, Gorzelni, Browarów i Dystylarni.

Przyjmuje wszelkie roboty w tenże zakres wchodzące, które spiesznie i starannie są wykonywane **po cenach umiarkowanych.**

Materyjały piśmienne i wszelkie Farby.

Księgarnia, Skład Nut i Ekspedycyja „WĘDROWCA”
A. W. GRUSZECKIEGO
dawniej
Lesmana i Świszczowskiego
Warszawa, Mazowiecka 14.

Posiada w znacznym wyborze Książki, Nuty, Pisma peryjodyczne, krajowe i zagraniczne, nietylko te, które sama ogłasza, lecz wszystkie inne przez różnych wydawców towarzystwa, redakcyje, w pismach i katalogach ogłaszane *pod temi samemi warunkami.* Przy księgarni znajduje się *wypożyczalnia nut i książek* pod bardzo dogodnemi warunkami. Zlecenia uskuteczniają się odwrotną pocztą. Nowości francuzkie i niemieckie. *Wszystkie wydawnictwa gwiazdkowe.*

Najtańsze pismo ilustrowane
WĘDROWIEC

tygodnik, poświęcony: podróżom, nauce, literaturze sztuce. **Prenumerata roczna w Warszawie bez dodatku** ***rs. 5*** z dodatkiem książkowym ***rs. 6.***

Pocztą tylko o ***jeden rubel*** drożej.

W r. 1884 **„Wędrowiec”** będzie wychodzić w dotychczasowym formacie (12 kolumn in folio) i na dotychczasowych warunkach.

Pomiędzy innemi pracami będzie drukować **„Wędrowiec”** w pierwszem półroczu 1885 r. następujące oryginalne prace: **Bolesława Prusa** powieść p. t. **Placówka; Sahi-beja** obrazki p. t. **Z tajemnic wschodu; Karola Brzozowskiego: Z nad brzegów Eufratu; Połąga i jej okolice** ilustr. przez **St. Witkiewicza; Kraków dzisiejszy** ilustrowany przez **A. Piotrowskiego; Z puszczy białowieskiej** ilustr. przez **J. Brochockiego; Piwo i sztuka w Monachijum** ilustr. przez **A. Gierymskiego** i inne.

Rocznym prenumeratorom **„Wędrowca”** ofiaruje Redakcyja **bezpłatnie** jako

PREMIJUM

Wspaniałe **Album braci Maxa i Aleksandra Gierymskich** złożone z kopii obrazów tych artystów i tekstu przez **Antoniego Sygietyńskiego,** zarazem zostanie rozlosowany pomiędzy rocznych prenumeratów olejny obraz **„Targ na konie“** ***St. Witkiewicza.*** Numera na okaz, franco na żądanie, bliższe szczegóły w prospekcie.

DODATEK książkowy dołączany arkuszami do każdego numeru obejmie: **„Z arabskich pustyń“ S. Marusieńskiego.**

ADRES: *Księgarnia A. W. Gruszeckiego w Warszawie ul. Mazowiecka 14.*

(R. i Fr. 11,700) (3—2)

SKŁAD WĘGLI
Włodzimierza Sapińskiego
przy rogu Aleksandryjskiej alei.

Sprzedaje węgle w dobrym gatunku z dostawą do drwalni po cenie: Korzec **grubego wagi 240 ℔.** kop 85,—(rozsyła się w koszach $^1/_2$korcowych wagi 130 ℔.) Na miarę w skrzyniach zamkniętych przez magistrat warszawski opieczętowanych) po 5, 10 i 20 korcy, po 83 kop. **Na całe wagony z dostawą przed drwalnię,** po cenach odpowiednich do cen kopalnianych.

Węgiel **kowalski** korzec po k. 70. **Koks** najlepszy zagraniczny pud 25 k. (franko skład). **Drzewny węgiel** kurzony korzec rs. 1. W składzie sprzedaje się każdą ilość. **Zwózki** węgla obcego dopełnia po rs. 5 za fur mankę od wagonu.

Zamówienia wszelkie należy robić **w składzie z góry opłacając.**

(13—7)

DO WYNAJĘCIA
Karety, Powozy, Bryki na resorach i Konie.

Zamawiać można w składzie węgla **Włod. Sapińskiego,** na rogu alei Aleksandryjskiej, oraz w mieszkaniu i stajniach tegoż, w domu W-go Gołembowskiego, ulica Kaliska wprost Poczty. Karety i powozy na wesela, chrzty, pogrzeby. Na spacery—wynajmują się na godziny. Na balach publicznych na kursa. (13—7)

Biuro Ogłoszeń
dla wszystkich dzienników krajowych i zagranicznych
Rajchman i Frendler
w Warszawie ulica Senatorska Nr. 18

PRZY NIEZMIENIONYCH CENACH.

PRZY NIEZMIENIONYCH CENACH.

GŁÓWNY SKŁAD WYROBÓW FABRYKI

ŻYRARDÓW,

w Warszawie, Krakowskie Przedmieście 57/59,

POLECA:

Płótna bielone, kreasowe i surowe w rozmaitych gatunkach, rodzajach i szerokościach.
Stołową bieliznę z 6, 12, 18, 24 serwetami jacquard i adamaszkową w pięknych deseniach.
Serwety do kawy białe, z kolorowym brzegiem, kolorowe, jedwabne, z serwetkami deserowemi.
Serwety canavas we wszelkich wielkościach i kolorach; materyjał canavas do wyszywania na łokcie.
Ręczniki jacquard i adamaszkowe hukowe i hakabak.
Ręczniki, prześcieradła, płaszcze, materyjał do kąpieli na łokcie biały i niebielony.
Chustki płócienne białe z kolorowym brzegiem, na tle żółtem lub popielatem, z wrabianym brzegiem; chustki prawdziwe batystowe, linon i fularowe.
Drelichy na materace i rolety, gładkie i w pasy ...tuchy, worki, plany.
Płótno nieprzemakalne na wozy frachtowe i wa...
Pończochy, skarpetki, kaftaniki damskie i m...kie, **kalesony** z bawełny, wełny i jedwabiu we wsz...ich wielkościach, zawsze w wielkim wyborze.
Koszule damskie dzienne i nocne z płótna, perkalu i batystu franc., podług modeli paryzkich wykończone, przybrane trimingami, haftem lub koronkami, od najskromniejszych do najbogatszych.

Kaftaniki Jersey czarne i kolorowe, kamizelki i pończochy do polowania, kamasze, chustki i spódnice włóczkowe.
Kaftaniki negliżowe, peignoiry, pantalony, spodnice z rozmaitych materyjałow, na wszelkie ceny.
Czepeczki nocne i negliżowe w najnowszych fasonach.

Kompletne wyprawy od 500 do 5,000 rubli.

Koszule mezkie płócienne, kretonowe z przyszytemi kołnierzykami i mankietami lub do przypinania prane, koszule kolorowe, w różnych gatunkach i cenach, **Koszule nocne płócienne gładkie lub z haftem.**
Kalesony kreasowe, dymkowe, dreliszkowe.
...ankiety i kołnierzyki w najnowszych fasonach i wszelkich wielkościach.
Kapy na łóżka waflowe, pikowe i guipurowe.
Kołdry watowane atłasowe, wełniane i jedwabne **z monogramami,** kołdry wełniane do spania, dery do podróży.
Firanki tiulowe szwajcarskie i angielskie białe, crême i kolorowe odpasowane i na łokcie.
Szyrtingi, madapolamy, szyfony, perkale, dymki, piki, barchany, flanele krajowe i zagraniczne.
Victoria Lawn, batysty prawdziwe, trymingi, hafty, koronki, zawsze w wielkim wyborze.

Cenniki i próby wysyłają się na życzenie bezpłatnie.

Zamówienia listowne na prowincyję uskuteczniają się ile możności odwrotnie za nadesłaniem gotówki lub za zalicz eniem.

Hielle & Dittrich.

(R. i Fr. 11748) (3—2)

PRZY NIEZMIENIONYCH CENACH.

Ubezpieczenia życiowe.

Przykład: Mężczyzna 30-letni zawiera ubezpieczenie tego rodzaju, **że kapitał rs. 5000 będzie jemu samemu wypłacony** w 60 roku życia, albo też w razie wcześniejszej śmierci tenże sam kapitał będzie **natychmiast** wypłacony jego żonie lub innej osobie wskazanej przez ubezpieczonego w polisie. Za ubezpieczenia takie płaci się **Towarzystwu Ubezpieczeń „Rosyja"** kwartalnej składki rs. 40 kp. 56. Ubezpieczony uczestniczy w czystych zyskach Towarzystwa.

Bliższe szczegóły o ubezpieczeniach życiowych znaleźć można w odnośnych **broszurkach** Towarzystwa „Rosyja", które na żądanie wydaje oraz rozsyła bezpłatnie **Jeneralna Reprezentacyja tegoż Towarzystwa w Warszawie** (Marszałkowska 56), oraz **Ajent p. Wincenty Krauz** w „Petrokowie", Aleja Aleksandryjska dom W-go Kamockiego.

Do 1-go października 1884 r. zawarto w Towarzystwie Ubezpieczeń „Rosyja" 9072 ubezpieczeń życiowych na ogólną sumę rs. 34,398,450. (4—1)

Kantor Wekslu i Interesów Bankierskich
GABRYELA NEUMARK

w Warszawa, Miodowa Nr. 3.

Wystawia przekazy na Banki zagraniczne jako to: **Wiedeńskie, Berlińskie, Paryzkie, Londyńskie** i t. p., udziela zaliczenia na papiery wartościowe pod korzystnemi warunkami, niemniej na ros. 5% pożyczkę premijową obu emisyj nawet do wysokości rs. 200 na sztukę, które w miesięcznych ratach po rs. 5 spłacane być mogą, sprzedaje 5% pożyczkę premijową z rozpłatą na raty miesięczne po rs. 5. Po uiszczeniu pierwszej raty, wszelka wygrana należy wyłącznie do kupującego.

W tym kantorze padły na rzecz kupujących na podobnych warunkach główne i pomniejsze wygrane rs. **200,000, 40,000, 10,000.**

Asekuruje premie od wylosowania, po kop. 60 od sztuki ze stemplem. Zlecenia z prowincyi wykonywa jak najsumienniej. „Osoby nabywające pożyczkę premijową na raty pośrednictwem agentów Kantoru które pierwsze raty już na ręce tychże wniosły, **zechcą raty następne nadsyłać wprost do Kantoru.**

(R. i Fr. 11557) (6—3)

Filija Kantoru Komisowego
J. ŁUCZYŃSKIEGO
Oddział rekomendacyi Służących i Oficyjalistów
w Warszawie.

Przeniesioną została zupełnie z ulicy Piwnej na Podwale № 4, na dole. Ma do umieszczenia różnego rodzaju **służących i oficyjalistów** w dobre świadectwa zaopatrzonych: gospodynie wiejskie, panny służące, kocharze, ogrodnicy, ekonomi, pisarze i t. p., których i do Cesarstwa dostarcza.
(R. i Fr. 11836) (2—2)

UDZIELA SIĘ
korepetycyj do klas niższych
Wiadomość **w** Redakcyi (0—2)

SANKI

bardzo porządne, są do sprzedania. Wiadomość u Kalinkowskiego, na ul. gdzie kościołek panny Maryi, w domu Krotfala. (2—1)

Do sprzedania
w Warszawie
POSESYJA

przy rogu ulic Żórawiej i Kruczej № 13, składająca się z dwóch numerów hypotecznych 1622 i 1623 i mająca ogólnej przestrzeni 6068 łokci kwadratowych—bez pośrednictwa osób trzecich.—Wiadomość u W-go **Kobosko w „Petrokowie"** w domu W-go **Stronczyńskiego.** (10—2)

Za cenę przystępną
do sprzedania 8 wiorst od m. Rawy majątek
ZUBKI WIELKIE
składające się z 16 włók ziemi ornej, z zabudowaniem i laskiem. Wiadomość listownie lub ustnie **w Warszawie,** ulica **Wspólna № 13-a** mieszk. 11.
(R. i Fr. 11929) (3—1)

PĄCZKI I FAWORKI
poleca od dnia dzisiejszego
CUKIERNIA
A. Wüstehube.
(3—3)

40% niżej kosztu!

Futro damskie, nurki, kryte aksamitem, zupełnie nowe, do sprzedania **za 120 rs.** Wiadomość u krawca Wilczyńskiego. (3—1)

D O M
(w którym mieści się apteka) **z ogrodem** owocowym dużym, jest do nabycia w m. Przedborzu, na bardzo dogodnych warunkach. Wiadomość w Przedborzu, u W. E. Lembke, lub w aptece W. Gampfa w „Petrokowie". (3—1)

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 1 powieści p. t. „Złote Noże".

Redaktor i wydawca **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Цензурою. W drukarni **E. Pańskiego** w Petrokowie.

lód, zalegała ulicę. Z pałacu dolatywały przytłumione dźwięki fortepianu.

Smutna noc—dla samotnej nędzy; rozkoszna—przy blasku światła, w atmosforze ciepła i szczęścia.

We framudze małych drzwiczek, ukrytych w murze od strony wybrzeża, stał człowiek zasłonięty chustą szarą. Z przeciwnej strony od ulicy Lille, przed frontową bramą, stały szeregiem powozy oczekujące na pałacowych gości.

Człowiek spał, z głową wspartą o rękę. Chusta zawieszona na głowie jak kaptur, zakrywała w części twarz jego; przy blasku jednak śniegu rozróżnić można było cerę bronzu i grube rysy. Z pod kaptura zwieszał się długi kosmyk splecionych włosów.

Margrabina de Boistrudan posiadała piękny ojczysty majątek, a jedyna jej córka, zajmowała zaszczytne miejsce między bogatemi dziedziczkami przedmieścia St. Germain. Helena de Boistrudan miała lat dwadzieścia i piękną była jak anioł. Małżeństwo jej z wice-hrabią de Villers od miesiąca było postanowione.

Pomiędzy margrabiną a młodym wice-hrabią zachodziły węzły dalekiego pokrewieństwa. Znała go od dzieciństwa. Nieboszczyk mąż jej, sekretarz stanu za Karola X-go, był opiekunem młodego Henryka. Rodziny stały na jednym szczeblu hierarchii społecznej; co zaś do majątku, to jakkolwiek Henryk, wszedłszy w świat, roztrwonił wielką część swego dziedzictwa i mówiono nawet o ruinie, po powrocie jednak z podróży, wykupił swe posiadłości z rąk dłużników, tak, że i pod tym względem, stanął na równi prawie z narzeczoną. Wice-hrabia miał około lat 30-u, lecz zdawał się starszym, z powodu ciemnej cery i wyrazu znużenia, które się na twarzy jego malowało. Był piękny, pańsko wytworny; kilka szczęśliwie odbytych pojedynków, a więcej jeszcze opisy niektórych wypadków z podróży, dawały wysokie wyobrażenie o je-

go odwadze. Prócz tego, był człowiekiem światowym i wymownym, a od powrotu jego z zagranicy, nie wielu wice-hrabiów mogło się z nim ubiegać o berło mody.

Kuzynkę swoją kochał szalenie; ona zaś zapytana co myśli o małżeństwie, odpowiedziała, że bez wstrętu zostanie jego żoną. Mówią—że to wystarcza. Dlaczego tak mówią? Jest to zagadka trudna do rozwiązania; ja jednak, dam wam inną, niemniej do rozwiązania trudną, mianowicie: z jakiego niewyczerpanego archiwum, 150,000 wice-hrabiów, zbijających bruk paryzki, wydostało swoje szanowne pergaminy?

Położenie, o którem mowa, jest zresztą zupełnie wyjątkowe. Wice-hrabia Henryk miał swój herb jeszcze z czasów wojen krzyżowych, i piękna nasza Helena nie bardzo była pewną, czy nie uwielbia swego narzeczonego. Helena była w salonie, Henryk w gabinecie. Helena podtrzymywała zapał tanecznyków, Henryk gromadził obok siebie słuchaczy przy kominku. Ile razy fortepian umilkł, tyle razy dźwięczny głos wice-hrabiego dochodził do salonu: najbliższe pary tańczących, w przelocie u drzwi, chwytały słów kilka, zajęcie się budziło, tancerki i tancerze przestępowali próg gabinetu z zamiarem powrotu, i — zostawali.

Lepszej pochwały dla daru wymowy naszego podróżnika znaleźć by trudno.

Nadeszła chwila, w której w salonie pozostały tylko cztery pary, konieczne do kontredansa; potem, nastąpił walc, zaledwie że przetańczony parę razy; w końcu fortepian umilkł.

Helena zamyślona usiadła na kanapie. Co mogła być za przyczyna, iż ona jedna tego wieczoru nie była pociągnięta głosem wice-hrabiego?

Helena była blondynką, rysów delikatnych; wątłą pomimo doskonałej proporcyi kształtów; usta jej przy uśmiechu ukazywały dwa rzędy białych jak pe-

ZŁOTE NOŻE

POWIEŚĆ

PAWŁA FEVAL'A

przekład

Felicyi Krzywickiej.

Dodatek do „Tygodnia.”

PIOTRKÓW.

Nakładem Redakcyi „Tygodnia.”

1884.

przyznała, że wice hrabia Henryk, jest ślicznym i odznaczającym się młodzieńcem.

Helena w tym razie, była tegoż samego zdania; znajdowała swego narzeczonego pięknym, zachwycającym, a myśl zostania jego żoną napawała ją dumą; myślała też, że to jest zapewne miłość.

Tamten, ten drugi, na pierwsze wejrzenie zdawał się być krępowany swoim czarnym ubiorem; szyja zbyt muskularna i krótka, przygniatała biały krawat; w ramionach szeroki, ręce miał białe, lecz tak silne, że ani przypuścić można było, iżby tak miękkie z pod nich mogły płynąć tony. Postawa lubo wyniosła, nie miała tej dystynkcyi, co u wice-hrabiego. Czoło miał szerokie i wypukłe, czaszkę rozwiniętą, pokrytą lasem płowych włosów, przystrzyżonych przy samej głowie.

Czy widzieliście kiedy te wyraziste głowy Purytanów Szkockich, z czasów Kromwela? Głowa Jerzego Leslie na ten wzór była modelowana. Brwi jego wyraziste, wygięte były w łuk tak czysty, że można by je było śmiało umieścić po nad łagodnemi oczyma kobiety; oczy wielkie, zbyt może zapadnięte, zdradzały wewnętrzny ogień.

Poskromiciele wężów takie same mają oczy—głębokie i zaćmione.

Pod oczami kość wydatna, nos prosty, jakby dłutem greckiem wyrzeźbiony, z lekko podniesionem nozdrzami, usta małe, o wargach cokolwiek zgrubiałych nadawały całej jego fizyonomii charakter dzielnej nieposkromionej siły.

Helena zpewnością nie zauważyła tego wszystkiego cośmy tu opowiedzieli; ona myślała tylko „czy sposób, aby dwóch zarówno młodych i pięknych ludzi, mogło do tego stopnia być do siebie niepodobnymi”?.

Pytanie to zadawała sobie jeszcze słuchając jego muzyki.

Po skończonym walcu, wirtuoza obsypano zasłu-

rełki zębów; błękit jej oczów był tak ciemny, iż zdawały się czarne. Przed chwilą, gdy grała na fortepianie, można się było zachwycać maleńkiemi i białemi jej jak kość słoniowa rączkami; drobniejsza i zręczniejsza nóżka nie stąpała nigdy po dywanach przedmieścia St. Germain. Helena więc pod każdym względem zasługiwała na sławę piękności, a spojrzawszy w jej twarz inteligentną i łagodną zarazem, można było przysiądz, iż jest jeszcze więcej dobrą, niż piękną.

Lecz o czemże marzyła w chwili, gdy wice-hrabia napróżno jej szukał w gronie swoich słuchaczów?

Czegóż potrzeba dla marzeń młodej dziewczyny?

Fortepian umilkł, tancznicy rozeszli się: ona marzyła, zasłuchana jeszcze w dźwięki walca tęskne, namiętne, pełne słodyczy, tęsknoty nieokreślonej i nadziei.

Helena nie tańczyła, lecz słuchała; słuchała duszą całą — i dlatego marzyła.

Dźwięki wypływały z pod palców młodego człowieka. Ona go nie znała. Jenerał O' Brien, dawny przyjaciel domu, wprowadził go po raz pierwszy.

Wchodząc, młody człowiek zdawał się nieśmiały, dziki. Helena to zauważyła. Stary jenerał ucałował jej rękę: czarne, głębokie oczy cudzoziemca odwróciły się, a twarz jego blada pokryła się przelotnym rumieńcem.

Możnaby mniemać, że widok Heleny sprawił mu bolesne, lecz i słodkie zarazem wrażenie. Słyszała go mówiącego do ucha jenerała: „to ona".

Jenerał pochylił białą swoją głowę, na znak potwierdzenia.

Blady nieznajomy pozostał zimnym.

„Pomiędzy tysiącem,—szepnął jakby do siebie,—byłbym ją poznał.."

Jenerał ujrzawszy margrabinę, zwrócił się do niej, a wziąwszy za rękę nieznajomego, przedstawił

Przyjęcie u Margrabiny.

W dzień nowego roku 1849, w małym saloniku pałacu de Boistrudan w Paryżu, słychać było dźwięki fortepianu. Choć pora była spóźniona, wciąż się jeszcze bawiono i tańczono.

Taniec jednak niezawsze idzie wesoło; zależy to od okoliczności. I teraz mały salonik świecił pustkami, a przyległy gabinet margrabiny, przepełniony był gośćmi, lubo w nim nie grano i nie tańczono.

Nie mamy prawa wymieniać miejscowości, w której wznosił się pałac Boistrudanów, pozwalając jednocześnie przeglądać się w Sekwannie starożytnym drzewom otaczającego go parku; możemy jednak powiedzieć, że był to jeden z owych licznych pałaców, które stoją nad brzegiem rzeki, z widokiem na pola Elizejskie, pyszne gaje Tuileryjskie i wsławione cuda Luwru.

Wybrzeże d'Orsay puste i bezludne w tej chwili, ciągnęło się w prawo i lewo, długą liniją, ubielone zimowym szronem. Śnieg odznaczał proste i czyste linije pałacu Boistrudanów, budowanego za czasów Ludwika XIV. Każdy gzems śmiało i wyraźnie odbijał się w półcieniu. Po za gałęziami drzew, jak po za tkanką koronki, ukazywały się w oddali słabo oświetlone frontowe okna pałacu. Głęboka cisza przerywana jękiem rzeki, której bieg utrudniał ścinający się

go pod imieniem Jerzego Leslie. Margrabina przyjęła go grzecznie, lecz protekcyjonalnie.

Są nazwiska, które od razu wbijają się w pamięć ze szczególną uporczywością, tak jak melodyje pewne, których z pamięci pozbyć się nie można i pomimowoli na usta wracają. Helena tego wieczoru dziwiła się, dlaczego na swych ustach co chwila znajduje nazwisko Jerzego Leslie.

Nie widziała go siadającego przy fortepjanie, lecz usłyszawszy walc Webera, podniosła oczy i poznała Jerzego Leslie.

Była tego pewną.

I teraz też, siedząc na kanapie, widziała zarówno jego, jak i swego narzeczonego, wice-hrabiego do Villiers: Jerzego—wprost, Henryka—za pomocą zwierciadła, w którem twarz jego się odbijała.

Szczególny kontrast między tymi ludźmi był tak uderzający, iż nie mógł ujść oka Heleny.

Henryk, wzrostu wysokiego, w każdym poruszeniu wykazywał wdzięk człowieka światowego. Cera jego, skutkiem podróży ściemniała; rysy delikatne i regularne, nadawały mu pozór dystynkcyi, tego przymiotu, tak źle nazwanego, który zasadza się na noszeniu tajemniczej cechy pierwszych teatralnych kochanków i bohaterów romansu, do tego stopnia, że wyraz dystynkcyja jest antifrazą, jak u starożytnych przezwisko dobrych bogiń, dawane z bojaźni furijom piekielnym. Bladość jest pierwszą i bezwarunkową cechą dystynkcyi, cechą wzbudzającą zazdrość; Henryk też był blady bardzo. Nos orli, oczy żywe, błyszczące i dość wymowne, zwroty mowy łatwe i barwne, głos dźwięczny, włosy czarne niedbale podniesione, dodawały wdzięku całej jego postawie.

Na sto hrabin z różnych epok i z różnych krajów, ani jedna by się nie znalazła, któraby nie

Дозволено Цензурою.
Г. Петроковъ 16 Апрѣля 1884 года.

W drukarni E. Pańskiego w Petrokowie.